

Szahaj Andrzej

Sławiński o interpretacji : analiza krytyczna

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (143), 259-275

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanowiska

Andrzej SZAHAJ

Sławiński o interpretacji. Analiza krytyczna*

*Nie istnieją jakiegokolwiek ograniczenia interpretacji,
które same nie są sprawą interpretacji*¹

Stanley Fish

Teksty profesora Janusza Sławińskiego na temat interpretacji są uważane za kanoniczne. W niniejszym artykule spróbuję pokazać, że przedstawiona w nich wizja teoretyczna jest dyskusyjna. Opiera się ona bowiem na moim zdaniem niedającym się utrzymać dualizmie metodologicznym, a nawet ontologicznym. Polega on na każdorazowym odróżnieniu dwóch elementów w podejściu do tekstów będących przedmiotem interpretacji. Chodzi o opis i interpretację, ewentualnie: analizę i interpretację. W tekście *O problemach „sztuki interpretacji”* czytamy znamienne słowa:

Jest rzeczą pożądaną, aby właściwie odróżnić poziom interpretacji dzieła od poziomu jego opisu, czy też inaczej mówiąc: analizy. Opis utworu nie wychodzi poza elementy, cechy i stosunki bezpośrednio obserwowalne i dające się przedstawić w terminach jednostek i relacji standardowych, właściwych całym klasom utworów²

* Dziękuję uczestnikom prowadzonego przez mnie seminarium podoktorskiego, a w szczególności Adamowi Koli i Tomaszowi Markiewce za cenne uwagi, pomocne przy ostatecznej redakcji tekstu.

¹ S. Fish *Drogą antyformalistyczną aż do końca*, przeł. A. Szahaj, w: S. Fish *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, Universitas, Kraków 2002, s. 148.

² J. Sławiński *O problemach „sztuki interpretacji”*, w: J. Sławiński, *Miejsce interpretacji*, Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 2006, s. 10-11.

Uważam, że zarysowany powyżej podział na to, co jest analizą (opisem) i na to, co jest interpretacją, jest nie do utrzymania. Wszystko jest przedmiotem interpretacji. Jedyna uchwytta różnica, która dałaby się jakoś wpisać w obserwacje Sławińskiego, to różnica między interpretacjami, o których interpretacyjności już zapomnieliśmy i które zatem tak się skonwencjonalizowały, że nie dostrzegamy już ich interpretacyjności, a interpretacjami, które wciąż są postrzegane jako interpretacje, albowiem nie uległy jeszcze owej konwencjonalizacji, są wciąż żywe czy świeże. Jest to mniej więcej ta różnica, jaka istnieje między metaforami żywymi i tymi, które „umarły na dosłowność”, tzn. tak się skonwencjonalizowały, że nie dostrzegamy już ich metaforyczności. Każda metafora martwa była kiedyś metaforą żywą³. I podobnie każda interpretacja, która dziś przedstawia się nam jako opis czegoś, co po prostu dane, była kiedyś żywa, a to znaczy kontrowersyjna. To, co dziś „bezpośrednio obserwowalne”, by przywołać słowa Sławińskiego z powyższego cytatu, jawi się nam jako takie, ponieważ uległo już całkowitej konwencjonalizacji. W istocie rzeczy nie istnieje jednak żadna bezpośrednia obserwowalność. W każdym przypadku owa bezpośredniość obserwacji jest po prostu rezultatem przejrzystości (nieostrzegalności) kategorii, przekonań, przesądzeń czy założeń, które kiedyś ukonstytuowały owo coś, co dziś jawi się jako „bezpośrednio obserwowalne”. W istocie zatem to ostatnie jest złudzeniem wynikającym jedynie z nawyku i zapomnienia, z pewnego *a u t o m a t y z m u*, który rodzi się zawsze wtedy, gdy długotrwały trening prowadzi do natychmiastowości reakcji. W wyniku owej konstytucji powstał *k o n s t r u k t*, który po zdobyciu przewagi wobec innych, konkurencyjnych konstruktów i zapomnieniu procesu swego własnego konstruowania zaczyna uchodzić w pewnym momencie za twardy kawałek jakiejś rzeczywistości. W tym przypadku za kawałek twardej rzeczywistości literaturoznawczej, za dzieło jako element jakiegoś gatunku czy rodzaju literackiego, który się rozpoznaje od razu, gdy się podda dany tekst analizie/opisowi⁴. O owym twardym kawałku rzeczywistości literaturoznawczej już się nie

³ Zob. G. Lakoff, M. Johnson *Metafory w naszym życiu*, przeł. T.P. Krzeszowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988.

⁴ Roma Sendyka w znakomitym tekście pt. *W stronę kulturowej teorii gatunku* opublikowanym w tomie pt. *Kulturowa teoria literatury* (red. R. Nycz i M.P. Markowski, Universitas, Kraków 2002) trafnie zauważa, że „podział tekstów na podgrupy nie jest procesem naturalnym, ale – konwencjonalnym” (s. 254). Nieco dalej czytamy: „Marzenie o intersubiektywnie istniejącym spójnym zespole dyrektyw rządzących procesem wyznaczania gatunków jest być może bardziej odległe od rzeczywistości, iż – jak zauważają współcześnie badacze procesu recepcji – w istocie czytelnicza praktyka rozpoznawania gatunku jest nieostra, dynamiczna, zmienna, tymczasowa, dająca nie dość precyzyjne wyniki” (s. 259); „nomenklatura gatunkowa nie może już służyć jako narzędzie, za pomocą którego literatura zostanie jednoznacznie rozdzielona na jednostki, a te poddane zostaną czynnościom klasyfikowania i etykietowania, by następnie bezpiecznie trafić do osobnych, zunifikowanych przegródek” (s. 270). Konkluzja artykułu Sendyki, brzmiąca następująco: „«Gatunek» [...] ma charakter historyczny, kulturowy i kontekstualny” (s. 277), jest całkowicie zbieżna z linią mojej argumentacji. Na temat

dyskutuje, wszelkie kontrowersje zostały już bowiem kiedyś zamknięte⁵ i nikt nie ma ani ochoty, ani siły, by je ponownie otwierać. Tym bardziej, że owo zamknięcie kontrowersji, rodzące takie kawałki twardej rzeczywistości, dokonywało się z reguły w wyniku pewnej walki w łonie danego dyskursu czy danej dyscypliny. Byli w niej wygrani i przegrani, ukonstytuowała ona pewne relacje władzy, które są z reguły trudne do podważenia. Nadto ewentualna próba rozmontowania tego konstruktów, który dziś uchodzi za rzecz po prostu daną (za fakt), wymagałoby dużego nakładu sił i mobilizacji ogromnych zasobów kulturowych w postaci np. tekstów, konferencji czy wykładów, a także aktywnego poszukiwania sojuszników. Nieprawdą jest bowiem, że to, co kulturowo skonstruowane, jest łatwe do zdekonstruowania. Konstrukty kulturowe są bardzo trwałe, a ich rozmontowanie wymaga ogromnej pracy, której rezultaty nie są z góry możliwe do przewidzenia. Co więcej, konstrukty te zapewniają określonym praktykom pewną stabilność i poczucie pewności, które może zniknąć, gdy rozpocznie się proces demontażu tego, co wcześniej zmontowane. Atak na ową stabilność może być atakiem samobójczym, na jej straży stoją bowiem siły, które nie oddadzą pola bez walki⁶.

konwencjonalnego charakteru w s z e l k i c h klasyfikacji gatunkowych zob. B. Barnes *Konwencjonalny składnik wiedzy i poznania*, w: *Mocny program socjologii wiedzy*, wybór B. Barres, D. Bloor, wstęp do wyd. pol. E. Mokrzycki, przeł. Z. Jankiewicz i inni, Wydawnictwo IFIS PAN, Warszawa 1993. Zauważmy na marginesie, że szczególnie efektywnym w kreowaniu owej „twardej” rzeczywistości literaturoznawczej okazał się strukturalizm, który nieomal zmonopolizował metodologię badań literackich (i nie tylko, jego wpływy są widoczne w całej humanistyce), przesądził o kierunku socjalizacji wstępujących badaczy oraz charakterze polonistycznej edukacji szkolnej. Jak stwierdzi Adam Kola (rozmowa prywatna) nawet ci, którzy deklarują swój sprzeciw wobec strukturalizmu (np. feministki), wciąż posługują się wypracowanymi przezeń kategoriami badawczymi. W tym sensie, z powodu języka, którym się wciąż posługujemy, pozostajemy strukturalistami, choć sam strukturalizm jest już dawno *passé*.

- 5 Bruno Latour, wybitny francuski socjolog wiedzy, mówi w tym kontekście o zamykaniu „czarnej skrzynki”, czyli stabilizowaniu się wyniku jakiejś kontrowersji do postaci powszechnie uznanego faktu. Zob. na ten temat K. Abriszewski *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza teorii aktora-sieci Bruno Latoura*, Universitas, Kraków 2008, s. 136-137.
- 6 Pewną ilustracją tej sytuacji na terenie literaturoznawstwa polskiego są losy Dominika Lewińskiego i jego książki pt. *Strukturalistyczna wyobraźnia metateoretyczna. O procesach paradygmatyzacji w polskiej nauce o literaturze po 1958 roku*, Universitas, Kraków 2004, w której dokonał on *de facto* opisu powstawania pewnego konstruktów literaturoznawczego (paradygmatu strukturalistycznego w badaniach literackich), przy okazji niejako konstrukt ten dekonstruuje. Książka ta stanowi znakomitą ilustrację empiryczną zjawisk, o których piszę w tekście głównym. Zob. też A. Kola *Dlaczego literaturoznawstwo polskie jest etycznie ślepe?*, w: *Filozofia i etyka interpretacji*, red. A. Kola, A. Szahaj, Universitas, Kraków 2007; A. Zybertowicz *Przemoc i poznanie. Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1995.

Stanowiska

Sławiński ma w pewnym sensie rację, kiedy stwierdza, że „jedynie opis podpada – w każdym razie powinien podpadać w całości – pod kryterium sformułowane w „klasycznej definicji prawdy”⁷. Warto jednak pamiętać, że owo kryterium klasycznie pojmowanej prawdy jest tu stosowane wobec czegoś, co zostało wcześniej skonstruowane. Ma to o tyle znaczenie, że klasyczna teoria prawdy zwykle wiąże się z poznawaniem jakichś bytów, które są całkowicie niezależne od poznającego. W tym sensie trzeba powiedzieć, że stosowanie jej do bytów skonstruowanych zachowuje jedynie jej metodologiczny aspekt, a zupełnie wyzbywa się metafizycznych elementów, które się niewątpliwie z teorią tą wiążą. W tym sensie można powiedzieć, że stosujemy ją do ustalenia relacji między elementami *monistycznej* pojmowanej rzeczywistości złożonej z konstruktów, a nie między czymś, co dane, nieskonstruowane, a czymś, co skonstruowane (w tym przypadku między jakimś danym, czekającym jedynie na opis czy analizę tekstem, a opisem samym).

Jeśli uznamy, że wszelkie konstrukty są wynikiem zabiegów interpretacyjnych, to musimy też uznać, że wszelkie relacje poznawcze mają charakter interpretacyjny. Interpretacja nie jest jakimś dodatkiem do czegoś, co nie jest interpretacją. Jakąś nadbudową nad czymś, co wymyka się interpretowaniu. Aspekt historycznoliteracki różni od aspektu krytycznoliterackiego tylko stopień konwencjonalizacji interpretacji, nic więcej.

Stanowisko Sławińskiego wobec kwestii prawdy opisu i braku prawdy interpretacji ewoluowało. W początkowym okresie twierdził on, że jedynie wobec opisu możemy stosować reguły prawdy w sensie korespondencyjnym, interpretacja zaś jest poza prawdą i fałszem⁸. Owo przeciwstawienie prawda/partykularna wola, które *de facto* przyjmował wtedy Sławiński, przypisując prawdę analizie czy opisowi, a interpretację czyniąc królestwem woli, zacierało fakt pierwotnego woluntaryzmu każdego opisu/interpretacji, gdzie przez woluntaryzm rozumiem akt woli jakiejś jednostki czy raczej grupy ludzi („wspólnoty interpretacyjnej” Stanleya Fisha, „kolektywu myślowego” Ludwika Flecka⁹) zmierzający do tego, by narzucić swój opis/interpretację i w ten sposób zamienić rezultat opisu/interpretacji w kawałek twardej rzeczywistości pozostającej odtąd poza wszelką dyskusją. W każdym zatem przypadku w grę wchodzi wola, w pewnym sensie ów „gwałt” czy „nastliwość”, o której mówi Sławiński w kontekście interpretacji. Tyle tylko, że wola, która zwyczaję, zamienia interpretację w niezależny od nikogo fakt, który można jedynie skonstatować.

⁷ J. Sławiński *O problemach...*, s. 11.

⁸ Tamże, s. 12-13.

⁹ Zob. S. Fish *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, red. A. Szahaj, Universitas, Kraków 2002; L. Fleck *Powstanie i rozwój faktu naukowego*, przeł. M. Tuskiewicz, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1986; zob. też E. Bińczyk *Interpretacja poza dualizmem – monizm interpretacyjny Stanleya Fisha*, w: *Filozofia i etyka interpretacji*.

Szahaj Sławiński o interpretacji

W okresie późniejszym Sławiński próbował przypisać także interpretacji pewien aspekt prawdziwościowy. W pochodzącym z 1983 roku tekście pt. *Wszystko od początku* łączy on ów aspekt z wiarygodnością interpretacji. Pisze:

przecież istnieje ponad wszelką wątpliwość coś takiego, jak pozytywna wiarygodność poszczególnych interpretacji. Potrafimy wszak odróżniać interpretacje bardziej wiarygodne od mniej wiarygodnych czy wręcz niewiarygodnych; a więc posilkujemy się w odniesieniu do nich jakimiś (niekoniecznie sformułowanymi) kryteriami prawdy.¹⁰

Zauważmy od razu, że łączenie wiarygodności interpretacji z prawdą od razu przesądza, że wszystko, co ważne w odniesieniu do interpretacji, rozgrywa się na płaszczyźnie poznawczej. W ten sposób pomija się jednak znacznie ważniejszy aspekt wiarygodności interpretacji, który dotyczy relacji między interpretacją a istniejącymi wspólnotami interpretacyjnymi. W moim przekonaniu wiarygodność interpretacji wiąże się bowiem z tym, czy dana interpretacja znajdzie uznanie w oczach owej wspólnoty interpretacyjnej, której interpretator jest agentem, ewentualnie w oczach innych, konkurencyjnych wspólnot interpretacyjnych. W szczególności ważna jest zarówno wielkość rodzimej wspólnoty interpretacyjnej, jak i jej moc instytucjonalna (np. to, czy ma wpływ na edukację szkolną). Uznanie w oczach innych wspólnot interpretacyjnych bądź układ sił, jaki pomiędzy nimi istnieje, może spowodować zaś, że dana interpretacja z partykularnej zamieni się w kanoniczną.

Przypatrzmy się teraz czterem kryteriom prawdziwości interpretacji według Sławińskiego. Na pierwszym miejscu wymienia on „uczytelnienie tego, co interpretowane”¹¹. Kryterium to jest o tyle wątpliwe, że w przypadku każdego paradygmatu interpretacyjnego do uczytelnienia dochodzi, tyle tylko, że w każdym przypadku co innego się za owo uczytelnienie uważa. Nie istnieje zatem absolutne, nierelatywne kryterium uczytelnienia. Jest to zawsze kwestia pochodna wobec paradygmatu interpretacyjnego, który wchodzi w grę. To, co będzie satysfakcjonować np. zwolennika strukturalizmu jako przewodnik po strukturze utworu przesądzający jego sens, dla wyznawcy hermeneutyki będzie głębokim zafałszowaniem tego, o co w każdym tekście chodzi – pewnego przekazu aksjologicznego, który musi uzyskać wykładnię hermeneutyczną z punktu widzenia pytań zadawanych w danym momencie historycznym. To, co zwolennik intencjonalizmu uzna za wskazówkę dla właściwego zrozumienia danego tekstu (odwołanie się do intencji autora), zwolennik *reader-reponse criticism* potraktuje ze wzruszeniem ramion, po prostu poddając tekst interpretacji spełniającej zapotrzebowania jakiejś wspólnoty interpretacyjnej itd.

Drugie kryterium prawdziwości interpretacji to wedle Sławińskiego „zdolność do podtrzymywania jak długo się da s t a n u obcości przedmiotu (tekstu) względem tego, co dla interpretatora powszednie i swojskie”¹². Wymóg to nader trudny

¹⁰ J. Sławiński *Wszystko od początku*, w: J. Sławiński *Miejsce interpretacji*, s. 117.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże, s. 118.

do dotrzymania. Każda interpretacja profesjonalna kreuje swój przedmiot zgodnie z własnymi kryteriami i w ten sposób czyni go sprawą wewnętrzną dla paradygmatu, który nią kieruje. W tekście interpretujemy bowiem to, co pierwiej sami do niego włożyliśmy. Interpretując zatem, czynimy to, co obce, swojskim i naszym. Zachowanie obcości tekstu wymagałoby operacji, do której nie jesteśmy zdolni, a mianowicie żywienia określonych przekonań i jednocześnie się od nich dystansowania. Nikt nie jest w stanie tego czynić. To samo dotyczy interpretacji nieprofesjonalnej („naiwnej”), tu także następuje sprowadzenie nieznanego do znanego, choć owo znane to w tym przypadku kulturowo ukształtowany zdrowy rozsądek uzupełniony pewnym światopoglądem. Wszystko to nie oznacza, że pierwotne odczucie obcości jakiegoś tekstu jest całkowitą fikcją. Oznacza jedynie, że podtrzymywanie owej obcości przez dłuższy czas wydaje się mało prawdopodobne. Tekst albo staje się zrozumiały i obłaskawiony na nasz sposób, albo przestaje mieć dla nas jakiegokolwiek znaczenie. Przy czym owo obłaskawianie może się wiązać z procesem rekonfiguracji przekonań, które władają naszym myśleniem, i w tym sensie tekst ma potencjalną moc dokonywania zmian jego odbiorcy. W trakcie interpretacji może on bowiem uświadomić sobie przesądzenia, które były w nim bezrefleksyjnie obecne, wejść w owocny dialog z samym sobą i poszerzyć swoją wyobraźnię o rzeczy, które były dotąd przed nim ukryte, choć już w nim obecne. Ponieważ pisałem o tym obszerniej gdzie indziej, nie będę tego wątku tu kontynuował¹³.

Trzecim kryterium prawdziwości interpretacji jest zdaniem Sławińskiego „uwierzytelnienie podmiotowe interpretacji”¹⁴. Pisze on:

Sens skryty w przedmiocie został wydobyty na powierzchnię przez kogoś, kto działał na własną rękę, a nie w imieniu zbiorowo utrzymywanej przy życiu metodyki. On jest za ten sens odpowiedzialny: wyciągnął go na jaw, potrafił mu sprostać swoim rozumieniem i przedłożył pod rozumienie innych.¹⁵

Kryterium to na pierwszy rzut oka jest stosowne, choć od razu pojawia się pytanie, co ma prawda interpretacji do jej indywidualnego autorstwa. Prawda jest z reguły relacją między kimś, kto poznaje, i tym, co poznawane. W tym przypadku zaś wiąże się ją z samym faktem istnienia jakiegoś podmiotu poznającego. Wątpliwość ta wskazuje wyraźnie, że Sławiński mówi tu o prawdzie raczej w sensie metaforycznym, a nie w sensie epistemologicznym. Ważniejsze jednak wydaje się coś innego. Idzie o ową indywidualną własność interpretacji. W moim przekonaniu nikt nie jest wyłącznym autorem interpretacji. Przez każdego interpretatora przemawia bowiem zespół uświadamianych bądź nieuświadamianych przekonań o charakterze aksjologicznym i światopoglądowym, które podziela on z jakąś wspólnotą interpretacyjną, do której należy. Wspólnota ta wywiera „przymus myślowy” (by

¹³ Zob. A. Szahaj *Siła i słabość hermenutyki*, „Teksty Drugie” 2012 nr 1-2.

¹⁴ J. Sławiński *Wszystko od początku*, s. 118.

¹⁵ Tamże.

użyć określenia Ludwika Flecka) na interpretatorze, z góry ukierunkowując jego interpretację. Nie oznacza to rzecz jasna, że nie mogą się w niej pojawić elementy idiosynkratyczne wobec owej wspólnoty, ewentualnie elementy zaczerpnięte z różnych wspólnot interpretacyjnych. Idiosynkratyczność owa nie może jednak przekroczyć pewnego poziomu, poza którym interpretacja danej osoby przestaje być ważna czy akceptowalna dla jakiegóż wspólnoty interpretacyjnej, a zatem i nieczytelna lub godna zignorowania¹⁶.

Ostatnim kryterium prawdziwości interpretacji jest zdaniem Sławińskiego „kryterium współpracy i współzawodnictwa między różnymi interpretacjami”¹⁷.

Wypowiedź interpretacyjna zawdzięcza jeden z wymiarów swojej prawdziwości temu, że pozostaje w zauważalnym odniesieniu do sfery „już powiedzianego”, że wchodzi w relacje dialogowe (będąc dopowiedzeniem, przeczeniem, odrzuceniem) z innymi wypowiedziami interpretacyjnymi, że jawi się jako reinterpretacja.¹⁸

Ponownie trzeba zauważyć, że dziwne jest używanie w powyższym kontekście terminu prawdziwość. Tak jak w przypadku poprzednich jej kryteriów trzeba powiedzieć, że idzie raczej o wiarygodność czy perswazyjność, a nie o prawdziwość. Nie bardzo bowiem wiadomo, wobec czego interpretacja miałaby być prawdziwa, skoro cały czas rozpatruje się raczej jej relacje wobec innych interpretacji, a nie wobec tekstu jako takiego. Pomijając już tę kwestię, trzeba ponownie stwierdzić, że rozumowanie Sławińskiego jest wadliwe w tym sensie, że nie sposób wyobrazić sobie interpretacji, która nie byłaby w jakimś związku dialogowym z innymi interpretacjami. Nikt nie rozpoczyna pracy interpretacyjnej od zera. Jak przekonująco pokazała to hermeneutyka gadamerowska, każda interpretacja jest jedynie szczegółem w drabinie interpretacyjnej. Skoro jednak każda interpretacja jest w tym sensie z konieczności reinterpretacją, to nie ma sensu wyróżniać dialogu interpretacji czy też jej umiejscowienia między innymi interpretacjami jako kryterium jej prawdziwości. Wszystkie interpretacje kryterium to spełniają, ale w ten sposób traci ono jakikolwiek sens różnicujący. Wydaje mi się, że zostało ono sformułowane przez Sławińskiego w intencji wykluczenia jako nieprawdziwych tych interpretacji, które zbyt daleko odbiegają od interpretacji dotąd przyjętych za wiarygodne. Tyle tylko, że sam fakt owego odbiegania nie może być powodem, by jakąś interpretację uznać za nieprawdziwą, skoro bowiem zostaje ona w ogóle uznana za

¹⁶ Na temat konsekwencji dla kwestii interpretacji (i nie tylko) przynależności do różnych wspólnot interpretacyjnych zob. A. Kola *Studia interdyscyplinarne a literaturoznawstwo polskie. Od zmian instytucjonalnych do nowego projektu konstruowania indywidualnej tożsamości*, w: *Granice dyscyplin-arne w humanistyce*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa, Instytut Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2006.

¹⁷ J. Sławiński *Wszystko od początku*, s. 118.

¹⁸ Tamże, s. 119.

interpretację, niejako automatycznie spełnia to kryterium prawdziwości. A gdy jest inaczej, nie ma o czym mówić, nikt bowiem nie potraktuje jej jako interpretacji. W tym sensie można powiedzieć, że interpretacja może być nowa, ale nie zbyt nowa, a zbyt nowa jest wtedy, gdy w ogóle nie nawiązuje do interpretacji dotąd dokonanych. Ów brak nawiązania uniemożliwia bowiem identyfikację jej jako interpretacji w ogóle, tak jak jakikolwiek poznawany obiekt może być poznany tylko wtedy, gdy potrafimy go odnieść do jakiegokolwiek wiedzy o obiektach dotąd poznanych. Wszelka prawomocna wiedza, tak jak wszelka interpretacja, jest kwestią nawiązywania do sieci już istniejących przekonań, które są w jakiejś wspólnotie czy społeczności powszechnie respektowane, tworząc jej kulturę. Gdy takiego nawiązania nie możemy odnaleźć, nie możemy też uznać danej wypowiedzi za jakikolwiek zrozumiały komunikat. W tym sensie ewentualna interpretacja zbyt nowa w ogóle nie zostanie uznana za interpretację, bowiem nie będziemy potrafili spleść jej z siecią interpretacji dotąd istniejących.

Jak widać zatem, przywołane przez Sławińskiego kryteria prawdziwości interpretacji zawodzą, ponieważ albo są one spełniane przez wszystkie interpretacje, albo przez żadną. Wskazuje to jedynie na to, że nie ma sensu używać wobec interpretacji kryterium prawdziwości. Lepiej mówić o jej wiarygodności lub perswazyjności. Te rzeczy jednak nie są możliwe do ustalenia bez odniesienia do jakiejś wspólnoty interpretacyjnej, dla której dana interpretacja jest przekonująca. A ponieważ takich wspólnot jest wiele, dochodzi do sytuacji, w której to, co jest wiarygodne dla jednej wspólnoty, nie jest wiarygodne dla innej. Nie ma szans na to, by znaleźć jakieś takie kryterium, które pozwoli nam ową różnorodność wspólnot interpretacyjnych unieważnić i sprowadzić sprawę interpretacji do jakiegoś zespołu uniwersalnych kryteriów jej wiarygodności.

Sławiński używa wielu metafor, które mają oddać dualizm sytuacji interpretacyjnej. Mówi o powierzchni i głębi (na powierzchni leży to, co standardowe, w głębi kryje się to, co domaga się dopiero interpretacji¹⁹), o tym, co jawne, eksplikowane i o tym, co utajone czy implikowane²⁰, o tym, co zastane i utrwalone i o tym, co „napastliwe”, „gwałtowne” czy „bezwzględne”²¹. Wszystkie one mają jeszcze

¹⁹ J. Sławiński *O problemach...*, s. 11-12.

²⁰ Tamże, s. 12.

²¹ Tamże. Zauważmy jak często w metaforyce Sławińskiego występuje obraz interpretacji jako zabiegu burzącego spokój, w pewnym sensie niebezpiecznego, jako czegoś, co ma charakter „spontaniczny, nieodpowiedzialnie ryzykancki, awanturniczy, przekorny za zarazem twórczy” (*Miejsce interpretacji*, s. 101-102). I choć ów „gwałt interpretacyjny” jest zdaniem Sławińskiego nieuchronny i uzasadniony (zob. np. jego bardzo celne uwagi pod adresem Susan Sontag i jej niezgody na interpretację (*Miejsce interpretacji*, s. 97), to jednak można odnieść wrażenie, że nawet jego twórczy potencjał nie rekompensuje szkód, jakie wyrządza na u c e o literaturze (sama metaforyka awanturnictwa sugeruje wyraźnie, że jest się czego obawiać). Zakładana przez Sławińskiego opozycja między odpowiedzialnym i skromnym, albowiem wiernym czemuś, co go przewyższa

Szahaj Sławiński o interpretacji

wzmocnić przekonanie, że istnieją dwa zasadnicze, różne aspekty obcowania z tekstem: poznawanie jego wewnętrznej struktury dokonywane w wyniku analizy oraz dołączana do owej analizy, jako zupełnie odrębna działalność, interpretacja. Jak powiada Sławiński: „Interpretacja bezkonfliktowo nawarstwia się nad analizą”²². Przy czym jak pisze: „Interpretacja [...] to hipoteza ukrytej całości dzieła”²³. Dzieło można przy tym osadzić albo w jego kontekście macierzystym, albo w kontekście „kultury literackiej interpretatora”²⁴, który jest kontekstem wobec utworu zewnętrznym. W ten sposób otrzymujemy albo interpretację historycznoliteracką, albo interpretację krytycznoliteracką²⁵. Ta pierwsza tropi w utworze to, co w nim typowe, ta druga stara się wskazać na elementy odbiegające od gatunkowej „normy”²⁶. Ponownie podejście to opierające się na specyficznym podziale pracy między tym, co należy do teorii literatury (opis) i tym, co należy do krytyki literackiej (interpretacja), może być zastosowane jedynie w przypadku, gdy szereg kontrowersji co do interpretacji jakichś utworów jako przykładów typowych jakiegoś gatunku czy rodzaju zostało już zamkniętych, trudno je stosować do dzieł, które takim kontrowersjom dopiero podlegają, albo do utworów, które się w żadnym wyraźnym gatunku nie mieszczą, reprezentując formę zaburzoną czy hybrydyczną²⁷. Nie to jest jednak najważniejsze. Najważniejsze jest pytanie, czy ów wyraźny podział pracy da się w ogóle utrzymać. Moje wątpliwości dotyczą kwestii, czy proces interpretacyjnego narzucania utworowi pewnych sensów czy znaczeń, o którym wspomina Sławiński w kontekście pracy krytycznoliterackiej, nie dotyczy także

badaczem literaturoznawcą a niefrasobliwym, płochym i z konieczności niejako nieodpowiedzialnym interpretatorem aksjologicznie wzmacnia przekonanie, że z dwóch typów aktywności – historycznoliterackiej/literaturoznawczej oraz krytycznoliterackiej ta pierwsza jest zdecydowanie wyróżniona, choćby dlatego, że tylko ona daje się ująć w karby Metody.

²² J. Sławiński *Analiza, interpretacja i wartościowanie dzieła literackiego*, w: J. Sławiński *Miejsce interpretacji*, s. 34.

²³ J. Sławiński *O problemach...*, s. 12-13.

²⁴ Tamże, s. 14.

²⁵ Tamże. Ustalenia Sławińskiego w wielu punktach przypominają poglądy innego wybitnego literaturoznawcy – E.D. Hirscha. Choć Hirsch jest intencjonalistą, Sławiński zaś strukturalistą, to łączy ich skłonność do oddzielania tego, co przedmiotem interpretacji być nie może, albowiem jest pewnym fundamentem faktów literaturoznawczych wspólnym wszystkim interpretacjom, a tym, co podlega interpretacji, jako do owych faktów niejako dodane. Obaj prezentują silną skłonność do pielęgnowania wszelkich dualizmów. Zob. E.D. Hirsch *Rozumienie, interpretacja i krytyka*, przeł. K. Biskupski, w: *Znak, styl, konwencja*, red. M. Głowiński, Czytelnik, Warszawa 1977. Poglądy Hirscha analizuję szczegółowo w przygotowywanym do druku tekście pt. *Hirsch o interpretacji. Analiza krytyczna*.

²⁶ Tamże, s. 17.

²⁷ Zob. R. Sendyka *W stronę kulturowej...*, s. 262-263.

procedury historycznoliterackiej. Można bowiem zaryzykować twierdzenie, że w każdym przypadku wpływ aktualnego kontekstu interpretacyjnego określa to, co będzie uchodzić za kontekst macierzysty dzieła, za jego „faktyczne położenie historyczne”; w tym sensie podział na kontekst dla danego tekstu właściwy i ten, który pochodzi z zewnątrz, jest dyskusyjny. Każdy kontekst jest wobec dzieła zewnętrzny, albowiem zawsze stanowi element wniesiony do interpretacji czy analizy, a nie już zawsze w niej obecny. Sprawa ta dotyczy kwestii możliwości określenia owego rodzimego kontekstu danego dzieła. Dziś już nie ulega żadnej wątpliwości, że – jak pokazali to Hayden White czy Franklin Ankersmit – praca historyczna jest pracą interpretacyjną w mocnym tego słowa znaczeniu, warunkowaną zawsze aktualnym kontekstem kulturowym i społecznym danego interpretatora i związaną z jego wyborami aksjologicznymi czy światopoglądowymi, a także językiem, którego używa²⁸. W tym sensie można powiedzieć, że nie istnieje żadna esencjalna różnica między działalnością historycznoliteracką i krytycznoliteracką. Jest ona raczej zawsze określona przez dany kontekst kulturowy i instytucjonalny. W ostateczności, mówiąc wprost, to sprawa pewnych konwencji, które w wyniku wspomnianych wcześniej procesów zamykania kontrowersji zaczynają przybierać postać obiektywnych faktów, o których już się nie dyskutuje.

Profesor Sławiński zdaje się skądinąd świadomy trudności w oddzieleniu tego, co historycznoliterackie, od tego, co krytycznoliterackie. Pisze wszakże:

Rzecz jasna różnice pomiędzy interpretacją historycznoliteracką a krytycznoliteracką tylko w niektórych wypadkach rysują się z manifestacyjną wyrazistością. Historyk literatury jest przecież zawsze w jakiejś mierze określany przez warunki swojej literackiej teraźniejszości, zarówno przez to, co w tej teraźniejszości jest mu bliskie, jak i przez to, co w niej odrzuca, i fakt ten musi nieuchronnie ważyć na jego działaniach interpretacyjnych. Z drugiej strony krytyk nie może odciąć się całkowicie od narzędzi analizy historycznej, choćby nawet spychał je na poziom instrumentów jedynie pomocniczych. Różnice między obydwoima stanowiskami polegają na zasadniczej odmienności celów, które chce się osiągnąć poprzez interpretację utworu i nie przeczą im takie czy inne możliwe zbliżenia występujące w praktyce sztuki interpretacji.²⁹

Wątpliwa dla mnie w powyższym cytacie jest owa „zasadnicza odmienność celów”. W moim przekonaniu odmienność owa to mit. W każdym przypadku idzie bowiem o ten sam typ pracy interpretacyjnej, tyle tylko, że w przypadku pracy historycznoliterackiej jego aksjologiczny charakter ukrywa się pod płaszczkiem obiektywnego badania historycznego, korzystając z całego sztafażu ideologicznego nauki pojmowanej w kategoriach wolnego od wartości ustalania „jak to naprawdę

²⁸ Zob. H. White *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska, M. Wilczyński, Universitas, Kraków 2000; F. Ankersmit *Pochwała subiektywności*, przeł. T. Sikora, w: *Pamięć, etyka, historia*, red. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002; zob. też E. Domańska *Historia egzystencjalna*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2012.

²⁹ J. Sławiński, *O problemach...*, s. 19.

było”, by użyć sławnej frazy Leopolda von Ranke, gdy w przypadku pracy krytycznoliterackiej manifestuje się on jawnie. W ostateczności jednak w jednym i drugim przypadku chodzi o to samo: o przedstawienie takiej interpretacji wchodzących w grę tekstów, która uzyska przewagę perswazyjną nad innymi tego typu interpretacjami. Przy czym proces normowania tego, co kontrowersyjne, w istocie rzeczy przebiega w każdym przypadku podobnie. To, co pierwotnie kontrowersyjne i niepewne, w toku społecznych mediacji zostaje uznane za oczywiste i pewne. W przypadku działalności historycznoliterackiej przybiera to postać kanonicznego zestawu esencjalnie pojmowanych gatunków czy rodzajów literackich, w przypadku zaś pracy historycznoliterackiej – interpretacji kanonicznych. I w jednym i w drugim przypadku rozmontowanie tego, co zostało w ten społeczny sposób skonstruowane, jest bardzo trudne. Różnica polega jedynie na tym, że gdy chodzi o ustalenia historycznoliterackie, faktyczne przyzwoleństwo na zabiegi dekonstrukcyjne jest bardzo niewielkie, bowiem ustalenia te uznaje się za niedający się podać w wątpliwość fundament nauki o literaturze wyznaczający jej naukowość (co ma ogromne znaczenie dla instytucjonalnej pozycji danej dyscypliny w łonie akademii³⁰), gdy tymczasem jeśli chodzi o interpretacje z zakresu krytyki literackiej przyzwoleństwo to jest znacznie szersze, a w niektórych przypadkach przybiera wręcz formę imperatywu typu „bądź oryginalny albo giń”. Moje uwagi zmierzają do tego, by pokazać,

30 „Gdyby wiedza o literaturze była w całości sprowadzalna do interpretacji utworów – nie mogłaby nigdy osiągnąć statusu dyscypliny. Powstawałaby wciąż od nowa: jej historia nie miałaby ciągłości, byłaby luźną sekwencją nieprzeliczonych «scen». Wiemy jednak, że tak się nie dzieje” (J. Sławiński *Uwagi o interpretacji (literaturoznawczej)*, w: J. Sławiński *Miejsce interpretacji*, s. 76). Warto sobie zadać pytanie, dlaczego tak się nie dzieje. Otóż nie dlatego, że wiedza ta oddaje jakieś esencjalne cechy literatury, ale dlatego, że jej rozmontowanie jest nieopłacalne w kategoriach społecznych. Rozumiem przez to kolosalne koszty osobiste oraz instytucjonalne, jakie musiałyby się z tym wiązać. Zauważmy nawiasem, że ów podział na to, co dane i zastane, czyli wynikający z opisu dzieła rejestr jego przynależności gatunkowych, i tego, co tekstowi narzucane w wyniku interpretacji itd. stanowi w moim przekonaniu odpowiednik stanowiska określanego w filozofii nauki mianem instrumentalizmu połowicznego. Typowe było dla niego utrzymywanie neopozytywistycznego twierdzenia o istnieniu niezmiennego zbioru faktów empirycznych oraz teorii, które owe fakty interpretują na różne sposoby. Instrumentalizm połowiczny został z czasem zastąpiony instrumentalizmem całościowym, który uznał, że zarówno fakty, jak i teorie są rezultatem pewnej interpretacji czy nawet pewnego wyboru (jak wiadomo, od instrumentalizmu połowicznego do instrumentalizmu całościowego ewoluowało stanowisko głównego filozofa neopozytywistycznego, a mianowicie Rudolfa Carnapa). Każda teoria ma swojej własne fakty. Propozycje Sławińskiego odpowiadałyby etapowi instrumentalizmu połowicznego, ja zmierzam do etapu instrumentalizmu całościowego. W moim przekonaniu bowiem także na terenie literaturoznawstwa nie ma żadnych faktów niezależnych od teorii, w tym sensie nie ma też żadnych danych historycznoliterackich, które byłyby nieodwoływalne. Są one bowiem pochodną istniejących teorii i wraz z ich zmianą i one mogą się zmienić.

że granica między tym, co historycznoliterackie a tym, co krytycznoliterackie, jest czysto konwencjonalna, co wcale nie znaczy, że mało ważna albo łatwa do przekroczenia. Ważniejsze jest być może proponowane przez mnie odwrócenie relacji w myśleniu o działalności w obrębie nauki o literaturze, to bowiem, co uchodzi w niej za ważniejsze, bardziej fundamentalne i bardziej naukowe, okazuje się wariantem tego, co uchodzi za podrzędniejsze, bardziej „frywolne” czy trudniejsze do skanonizowania. To bowiem krytyka literacka staje się w tej perspektywie aktywnością o paradygmatycznym znaczeniu dla całej nauki o literaturze, działalność historycznoliteracka staje się zaś jej wyrafinowanym wariantem. W tym sensie uważam także, że przyjmowane przez Sławińskiego przekonanie, że „historia literatury ma jakąś autonomię”³¹, jest słuszne, ale tylko pod warunkiem, że autonomię tę postrzega się w perspektywie konstruktywistycznej i antyesencjalistycznej jako wynik pewnych procesów społeczno-instytucjonalnych, jakie zaszły w ramach nauki o literaturze, a nie jako wynik istnienia całkowicie różnych aktywności typu analiza/interpretacja czy opis/interpretacja, które wynikają z jakichś odmiennych nastawień poznawczych i aksjologicznych: poszukiwania prawdy – narzucania woli. W szczególności przeciwstawiam się uporczywemu oddzielaniu tego, co związane z wartościowaniem, od tego, co od owego wartościowania wolne. Takie podejście jest wyraźnie widoczne w tekście Sławińskiego pt. *Analiza, interpretacja i wartościowanie dzieła literackiego*, w którym inaczej niż w tekście poprzednio cytowanym przeciąga on właściwie interpretację na stronę analizy, dokonując jej podziału na dwie fazy. Pierwsza miałaby starać się uchwycić sens całości utworu, podążając za analizą i przez nią będąc ograniczoną. Pisz:

Interpretacja, kontynuując to, co analiza zapoczątkowuje, dochodzi poprzez relatywizację kontekstowe do uchwycenia takiej postaci dzieła, która pozwala się umocować w systemowym porządku procesu historycznoliterackiego.³²

Druga jest ruchem skierowanym w przeciwną stronę niż analiza i pierwsza faza interpretacji, a mianowicie tamte budowały obraz danego utworu jako elementu typowego, wbudowanego w macierzysty kontekst identyfikowany przez proces historycznoliteracki, natomiast interpretacja stawia sobie za żądanie ukazanie tego, co od typowości odbiega, co kryje się głębiej (jak powiada sam Sławiński). W jego podejściu jest bardzo wyraźnie widoczne uprzedzenie wobec interpretacji w jej drugiej fazie jako wprowadzającej nieporządek w uporządkowany świat analiz historycznych. Sugeruje on zdecydowanie, że jest ona królestwem woluntaryzmu i burzenia tego, co wcześniej starannie zbudowano. To działanie niepoddające się jakimkolwiek procedurom. Jednak na szczęście wprowadzanie nieporządku do wcześniej uporządkowanego świata nie jest *de facto* możliwe. Albowiem druga faza interpretacji:

³¹ J. Sławiński *Analiza, interpretacja...*, s. 21.

³² Tamże, s. 44.

Szahaj Sławiński o interpretacji

Żywi się wszak nie pierwotną nieprzejrzystością tekstu, lecz tekstem rozebrany, rozjaśnionym i skategoryzowanym. Wychodzi od dzieła już zawładniętego, usiłując odpoznać jego sens stawiający opór rozumieniu, więc niepodległy. Podejmując takie zadanie, opuszcza ona w sposób dość stanowczy terytorium historii literatury.³³

Można zapytać, gdzie tutaj jest w ogóle miejsce na interpretację, skoro właściwie wszystko jest już jasne na etapie analizy? Skoro dzieło jest już „zawładnięte, rozjaśnione i skategoryzowane”, to, co jeszcze pozostaje? Jaki sens ma interpretacja dzieła, gdy istnieje jego „sens rdzenny pozostający poza kontekstowymi relatywizacjami”?³⁴ (Zauważmy nawiasem, że Sławiński łączy z interpretacją jako odniesieniem dzieła do kontekstu własnego interpretatora ową „kontekstową relatywizację” w sposób, który dobitnie pokazuje, że brzydzi się on jakimkolwiek relatywizmem i marzy o jego usunięciu poza obszar działalności naukowej. To krytyka literacka jest królestwem relatywizmu, nie może nim jednak być teoria czy historia literatury). Trudno oprzeć się wrażeniu, że Sławiński, rezerwując nieomal całe miejsce dla tego, co podlega analizie czy opisowi dzieła, zgodnie z jego nomenklaturą, wbrew deklarowanym intencjom unieważnia interpretację jako działalność twórczą. Cała jej odkrywczość ma właściwie polegać na wartościowaniu, na które w takim sensie nie ma miejsca w historii literatury. Nie oznacza to, że jest ono z niej całkowicie wyrugowane. Jednakże to, na czym miałoby ono tutaj polegać, jest nadzwyczaj tajemnicze. W nader niejasnych fragmentach swych rozważań, pochodzących z końcowych stron tekstu pt. *Analiza, interpretacja i wartościowanie dzieła literackiego* Sławiński stara się chyba wykazać, że nawet w działalności historycznoliterackiej istnieje pewien wymiar związany z wartościowaniem, tyle tylko, że wartościowanie to nie ma w sobie nic z uznaniowości czy dowolności, wynika bowiem z samej obiektywnej niejako wartościowości dzieła, która jest jedynie przez badacza uchwytywana przy pomocy zrekonstruowanego systemu wartości właściwego dla kontekstu, w którym dzieło powstało. W tym sensie historia literatury jest ponownie identyfikowana jako coś radykalnie odmiennego od krytyki literackiej, będącej areną wartościowania zaczerpniętego z kontekstu rodzimego dla samego krytyka literackiego. Można by rzec, że o ile wartości dzieła identyfikowane przez historię literatury są niejako obiektywne, albowiem już zastane i jedynie rozpoznawane, o tyle wartości przypisywane przez krytyka literackiego są doń niejako wnoszone z zewnątrz czy też wręcz dziełu temu imputowane lub narzucane³⁵. Widzimy zatem ponownie jak myśleniem Sławińskiego rządzą wciąż te same dychotomie: obiektywne/subiektywne, zastane/wnoszone, jedynie uchwytywane/aktywnie konstruowane. Charakteryzują one bardzo dobrze dualizm poznawczy obecny w jego podejściu i zakładający możliwość odróżnienia tego, co po prostu jest jakie jest i tego, co konstruowane zawsze inaczej w zależności od wartościujących

³³ Tamże, s. 47-48.

³⁴ J. Sławiński *Uwagi o interpretacji...*, s. 64.

³⁵ Zob. J. Sławiński *Analiza, interpretacja...*, s. 54-55.

decyzji podmiotu poznającego. W moim przekonaniu dualizm ten jest nieuzasadniony. Nie sposób bowiem w podejściu do interpretacji jakiegokolwiek tekstu odróżnić tego, co w nim już jest, od tego, co doń wnoszone, tego, co umyka wartościowaniu, od tego, co z nim związane. W tym sensie, podkreślmy to raz jeszcze, nie sposób przeprowadzić granicy między analizą czy opisem a interpretacją. Wrażenie braku wartościowania w jakiejś części ustaleń danej dziedziny wiedzy wynika jedynie z zapomnienia procesu wartościowania (i związanych z nim kontrowersji) oraz z zatarcia jego śladów przez proces normowania związany z konwencjonalizowaniem. Ostatecznym tego wynikiem jest ustabilizowanie tego, co pierwotnie niepewne, i następnie umieszczenie tak ustabilizowanej wiedzy w podręcznikach akademickich, a zatem zadbanie o to, by wstępujące pokolenia badaczy przechodziły proces socjalizacji wykluczający namysł nad historią powstawania faktów i bytów swojej dziedziny uznawanych w danym momencie za obiektywnie istniejące (nie bez znaczenia jest tu także utrwalanie właściwego obrazu historii literatury obecne już w podręcznikach szkolnych). Zmierzam do tego, by powiedzieć, że wartościowanie, a w związku z tym interpretowanie jest obecne na każdym etapie naszej działalności badawczej (i każdej innej), i dlatego można zaryzykować twierdzenie, że interpretowanie jako działalność wartościująca oraz konstruująca jest zawsze pierwotniejsze wobec „odkrywania”. Bez interpretacji nie mielibyśmy żadnych faktów. To zatem, co Sławiński uważa za nadbudowujące się ponad czymś innym, faktycznie leży u źródeł wszystkiego. Jest zatem dokładnie odwrotnie niż twierdzi: to nie interpretacja nadbudowuje się nad analizą czy opisem, ale opis czy analiza są zakotwiczone w interpretacji, same będąc owej interpretacji odmianą. Jak powiada Sławiński:

Pewność siebie interpretatora płynie więc stąd, że działania, którym się oddaje, mają teoretycznoliterackie uprawomocnienie. Jednakże rozumienie utworu, jakie zdołał w ten sposób osiągnąć, nie jest dla niego doświadczeniem nowym; w poważnej mierze został już tym rozumieniem uprzednio obdarowany – przez teorie. To, do czego przez interpretację doszedł, wydaje się bardzo podobne do tego, od czego wyszedł; w gruncie rzeczy odkrył w dziele głównie to, o czym już z góry wiedział, że się tam znajduje. Dotarł do teoretycznie koncesjonowanego podziemia tekstu.³⁶

Stwierdzenie to sugeruje, że w każdym przypadku interpretacja idzie na pasku teorii, gdy tymczasem może tak być tylko w przypadku tych interpretatorów, którzy właściwie nie są wcale już interpretatorami, bowiem na samym początku ograniczają swoją interpretację do tego, na co pozwala teoria. Są to *de facto* teoretycy literatury w przebraniu krytyków literackich. Przy czym dotyczy to nade wszystko wyznawców strukturalizmu i semiotyki, a w pewnym sensie także wielbicieli psychoanalizy czy jakiejś innej psychologizującej teorii interpretacji (np. tzw. intencjonalizmu), w mniejszej skali zaś wyznawców hermeneutyki, poststrukturalizmu, dekonstrukcji czy *reader-response criticism* w wydaniu Fisha, a także

radykalnych pluralistów à la Rorty. Ci pierwsi hołdują bowiem jakiejś teorii interpretacji, w myśl której zakres możliwych interpretacji jest zasadniczo ograniczony przez gotowe fakty, ci drudzy zaś są wyznawcami teorii zakładających zależność owych faktów od danej interpretacji. Paradoksalnie jednak Sławiński ma w jednym rację, w tym mianowicie, że rezultat interpretacji w swych zarysach treściowych i aksjologicznych jest w wielu przypadkach możliwy do przewidzenia już na jej początku. Nie zawsze wynika to jednak z przyjmowanej teorii interpretacji, często raczej z przyjmowanej przez danego interpretatora wizji świata, która obejmuje elementy światopoglądowe i aksjologiczne, z przynależności do wspólnoty interpretacyjnej bardziej pierwotnej niż wspólnota profesjonalnych interpretatorów (np. wspólnoty religijnej)³⁷. Im bardziej owa wizja świata spójna światopoglądowo i aksjologicznie, im bardziej fundamentalistycznie wyznawana, tym większa pewność, że w interpretacji uzyskamy to, co z góry wiadomo, że uzyskać powinniśmy. Ponieważ jednak owa przewidywalność jest mało intrygująca, można pokusić się o tezę mówiącą, że im interpretator bardziej rozchwiany w swych przekonaniach (o podzielonym wieloaspektowym ja, niejasnej tożsamości), im bardziej wielowspólnotowy, w sensie przynależności do różnych wspólnot interpretacyjnych, im mniej przekonany o swoich racjach, im bardziej bliski postaci ironistki z dzieł Richarda Rorty'ego, tym większa szansa na interpretacje nieszablonowe i zaskakujące także dla niego samego. Twórczemu charakterowi interpretacji służyć też będzie poczucie alienacji, bycia obcym, zamieszkiwania na pograniczu i czasy, w których stare pewniki umierają, a nowe jeszcze się nie narodziły³⁸. Istotny zdaje mi się także fakt dominacji lub jej braku określonej teorii literaturoznawczej. Gdy dominacja ta występuje w sensie czasowym lub geograficznym, szanse na twórcze – rozumiane jako nieprzewidywalne – interpretacje maleją, gdy z dominacją taką nie mamy do czynienia, choćby ze względu na to, że w literaturoznawstwie zaczyna dominować wieloparadigmatyczność, szansa na takie interpretacje wzrasta. Sytuacja pierwsza wiąże się z występowaniem jakiejś opcji awangardowej, która w określonym momencie zaczyna wykazywać tendencje do dominacji w całej sferze literaturoznawczej teorii (tak było np. ze strukturalizmem), sytuacja druga wtedy, gdy wkraczamy

³⁷ Zob. A. Kola *Studia interdyscyplinarne...*, s. 185-187.

³⁸ Michał Rydlewski znakomicie to opisał w kontekście interpretacji genialnego nowatorstwa teorii Ludwika Flecka, pokazując wyalienowanie i przebywanie na pograniczu różnych wspólnot autora *Powstania i rozwoju faktu naukowego*, sprzyjające swobodnemu „przeskakiwaniu” z kontekstu jednej wspólnoty interpretacyjnej do kontekstu innej. Zob. M. Rydlewski „*Żeby wiedzieć, trzeba widzieć*”. *Kulturowe determinanty percepcji wzrokowej* (maszynopis rozprawy doktorskiej napisanej pod kierunkiem prof. A. Szahaja w Instytucie Filozofii UMK). Inspiracją analiz Rydlewskiego stały się poglądy S. Fisha (zob. w szczególności S. Fish *Zmiana*, przeł. K. Abriszewski, w: S. Fish *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane...*).

w okres literaturoznawstwa postawangardowego, kiedy to wszystkie paradygmaty interpretacyjne są naraz dostępne i możliwe do wykorzystania³⁹. Można domniemywać, że czasy dzisiejsze, to właśnie okres literaturoznawstwa postawangardowego, a stąd też należałoby oczekiwać pojawienia się interpretacji oryginalnych i twórczych. Być może jednak jest coś na rzeczy w obserwacji Sławińskiego, że pole dla takich interpretacji otwiera się raczej wtedy, gdy istnieją jakieś mocne teorie literaturoznawcze, gdy dominuje jakaś Metoda, bowiem interpretacje owe żywią się buntem i niezgodą na dogmatyzm⁴⁰. Na tym wszakże polegał w ogromnej mierze sukces poststrukturalizmu czy dekonstrukcji. Gdy nie ma się przeciwko czemu buntować, gdy już wszystko wolno, może się pojawić wręcz tęsknota powrotu do jakiegoś rygoru, do jakiejś Metody powszechnie uznanej, nacisk na zgodność interpretacji i pewność wyników. Nie wykluczam, że z czymś takim będziemy mieć niedługo do czynienia. Nie można, zatem wcale wykluczyć, że także strukturalizm będący myślowym zapleczem dociekań Sławińskiego także powróci, zgodnie z jego obserwacją, że:

Prawdy teoretyczne humanistów ulegają wprawdzie dość szybkiemu zużyciu, ale też zachowują zdolność odżywiania. Zniknięcie z aktualnego pola widzenia dyscypliny, a nawet okresowe zapomnienie, nie jest równoznaczne z ich uśmierceniem. Jako że nie były nigdy przez nikogo obalone, mogą budzić się do życia w zmienionych a sprzyjających okolicznościach; mogą na powrót stawać się źródłem podnieć intelektualnych i układem odniesienia dla nowych zaciekawień.⁴¹

Zasadniczo sędzę jednak, że w literaturoznawstwie będzie tak samo jak w sztuce współczesnej, gdzie modernistyczną ideę zastępowania przez kolejne awangardy wcześniejszych awangard w pochodzie ku artystycznej Prawdzie zastąpiła postmodernistyczna idea istnienia owych awangard niejako obok siebie i akceptacja dla korzystania z nich jako użytecznego zasobu chwytów artystycznych czy idei estetycznych. Przypuszczam, że podobnie będzie w literaturoznawstwie postawangardowym, w którym zamiast idei dominującej Metody pojawi się idea korzystania ze wszystkich istniejących metod jako użytecznych narzędzi tworzenia literaturoznawczych narracji. W tym sensie strukturalizm zajmie miejsce obok innych, niegdyś awangardowych propozycji teoretycznych w jednym magazynie metod literaturoznawczych, z których można będzie dowolnie korzystać, nie przejmując się za bardzo, czy pozostaje się „czystym stylistycznie”. Obok, ale nie na czele. W tym sensie jego niegdyś roszczenia nigdy już nie będą mogły uzyskać statusu roszczeń awangardy unieważniającej wszystkie poprzednie awangardy, albowiem rozwój literaturoznawstwa, który zresztą w moim przeko-

³⁹ Zob. A. Szahaj *Paradygmaty interpretacyjne a narodziny literaturoznawstwa postawangardowego*, „Teksty Drugie” 2011 nr 6.

⁴⁰ J. Sławiński *Miejsce interpretacji*, s. 107-108.

⁴¹ J. Sławiński *Wszystko od początku*, s. 114-115.

Szahaj Sławiński o interpretacji

naniu dotarł do teoretycznego kresu (wszystko już było), dokonał detronizacji wszystkich teorii, które rościły sobie kiedyś wyłączność metodologiczną, jako Teorie Prawdziwe. A dokonało się to przez wewnętrzną krytykę i wzajemne wykazywanie sobie słabości. Nikt nie wyszedł z tej batalii bez ran, żadne jednak nie okazały się śmiertelne.

Abstract

Andrzej SZAHAJ
Nicolaus Copernicus University (Toruń)

Sławiński on interpretation. A critical analysis

The article is devoted to the critical reconstruction of Janusz Sławiński's idea of textual interpretation. The author claims that Sławiński's attitude has certain theoretical drawbacks which originate in the dualist perspective, which leads him to distinctions (e.g. between analysis and interpretation) which today seem impossible to sustain. The author stresses that it is also impossible to refrain partially from judgement in the process of interpretation, as was Sławiński's claim. He juxtaposes this attitude with his own academic practice, based on monist and constructivist attitude towards interpretation where it is assumed that judgement is inherent to interpretation and present at its every stage of, while all interpretations are constructed.